Nr. 46. Olsztyn. 8 czerwca 1892. Rok VII.

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ wychodzi dwa razy na tydzień. co środę i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę. — Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza drobnego. — Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ — Allenstein.
Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku pod sieniami nr. 11-ty.

Uczmy dzieci czytać po polsku!

Wiec

w sprawie szkólnej i wysłania petytcyi do Najprzew. ks. Biskupa odbędzie się w niedzielę, dnia 12 czerwca, w południe o 12-stéj

w Starym Wartemborku, w oberży p. Poetsch.

Na wiec ten wszystkich wiarusów jak najuprzejmiéj się zaprasza.

Co słychać w świecie?

Ojciec św. zamierzał na najbliższym Konsystorzu zamianować nowych kardyanałów. Ponieważ jednakże rządy pruski i austryacki proszą o godność kardynalską dla większéj liczby swoich biskupów, aniżeli Ojciec św. uważa to za stósowne, a także nie dla tych, którychby Ojciec św. sobie życzył, więc w téj sprawie do porozumienia przyjść nie mogło i mianowanie kardynałów zostało odłożone.

Niemcy. Nadburmistrzem w Berlinie, w miejsce zmarłego p. Forckenbecka chciano zrobić nadburmistrza wrocławskiego, ten jednakże téj godności nie przyjął. Rada miejska wrocławska ofiarowała za to panu burmistrzowi osobisty dodatek do pensyi w sumie 5 tysięcy marek. Dotychczas pobierał pan nadburmistrz razem 20 tysięcy m. pensyi, odtąd zaś dochód jego będzie wynosił 25 tysięcy m. rocznie.

— Sejm badeński odrzucił wniosek katolików, aby wolno było zakonnikom osiadać w kraju i aby bez osobnego pozwolenia rządowego zakonnicy mogli przewodniczyć misyom. W tem wielkiem Księstwie rządzą liberałowie, więc można się było podobnego rezultatu swych starań spodziewać, bo liberałowie nie cierpią Kościoła katolickiego i zawsze gotowi szkodzić sprawie katolickiéj.

Austrya. Na ziemi czeskiéj wydarzyło się w kopalni Maryjskiéj okropne nieszczęście wskutek zapalenia się gazów. Czterysta ludzi znalazło śmierć w podziemiach. Ciężki to los takiego górnika. Smutek ogarnął całą okolicę. Rozpacz żon i dzieci jest tak straszna, że aż serce na wspomnienie bić przestaje.

— Nie będzie wojny! Tak przynajmniéj piszą gazety wiedeńskie. I na czém to przypuszczenie opierają? Otóż na kilku słowach cesarza Franciszka Józefa, wypowiedzianych do posła p. Haasego z Cieszyna. Tenże był w tych dniach na posłuchaniu u cesarza, i dziękował mu za hojne poparcie szpitala w Cieszynie. W toku rozmowy powiedział dr. Haase cesarzowi, że ów szpital przyjął na siebie obowiązek dostarczenia w razie wojny stu łóżek dla rannych oficerów. Na to odpowiedział cesarz: „Nie ma wcale powodu do obaw, żebyśmy mieli przeżyć ciężkie czasy wojny; w każdym razie troskliwość ta jest pocieszającą.“ I my pragniemy szczerze, aby przypuszczenia te się sprawdziły, ale... nie bardzo w to wierzymy.

Włochy. Rząd ma tyle biedy i kłopotu z rządzeniem kraju i z ministrami, a jednak jeszcze znajduje czas na prześladowanie Kościoła, księży i wszystkiego, co że Stolicą Papieską jaką styczność ma. Niebożczyk Papież Pius IX kazał na cmentarzu postawić pomnik na cześć żołnierzy, co w walce z Garybaldim za wolność i prawa Ojca św. polegli. Słychać, że rząd chce skasować ten pomnik. Nie dość rządowi, że żywych prześladuje, ale nawet pamięć zmarłych i kamienne pomniki niszczy dla tego pewnie, ponieważ go ciągle w oczy żgają jako pamiątki z czasów wolności Papieża i ciągle mu przypominają, że Ojca św. okradł.

Portugalia. Złotą różę cnoty, jaką Ojciec św. corocznie rozdaje między królowe lub księżniczki katolickie, otrzyma w tym roku królowa portugalska Amalia. Na wazonie, w którym róża ta jest umieszczona, wyryte są zasługi młodéj téj królowéj. Jest to pani bardzo miłosierna i prawdziwa matka nieszczęśliwych i ubogich. Mąż wiernie jéj w tém dopomaga. Niedawno temu dała dostojna ta para piękny przykład poświecenia i miłości dla kraju. Ponieważ Portugalia znajduje się obecnie w wielkich kłopotach pieniężnych, a w kraju panuje bieda, wyrzekła się para królewska znacznéj części dochodów ze skarbu państwa pobieranych i przeznaczyła je na potrzeby kraju. A trzeba wiedzieć, że dochody te nie były i tak zbyt wielkie w porównaniu do dochodów innych monarchów. Słusznie tedy należy się młodéj a cnotliwej monarchini róża cnoty, bo cnotą przyświeca ona swemu ludowi.

Petycyą

do najprzew. ks. Biskupa warmińskiego podpisały w dalszym ciągu:

Wielkie Bartółty	55	podpisów.
Pudląg	18	„
Ruszajny	70	„
Zerbuń	61	„
Wielkie Biesowo	17	„
Wielka Wólka	16	„
Klejzak	25	„
Wylims	28	„
W. Lamkowo	105	„
Najdymowo	82	„

Razem zebrano dotąd 1,755 podpisów.

Korespondencye „Gazety Olsztyńskiéj.“

W. Lamkowo, 4 czerwca 1892.

W zeszły czwartek były u nas obory kasyera do tutejszéj kasy pożyczkowéj i obrany został nauczyciel p. Rudolf Gerigk, w miejsce p. Józefa Czuki, sołtysa ztąd. W przyszłą środę od południa o 5-téj godzinie odbędą się znów ponowne wybory sołtysa, gdyż przy pierwszych wyborach miały zajść jakieś nieformalności, i niekontenci dokazali tego u pana landrata, że ponowne wybory nastąpić mają. Jeszcze nigdy nie było u nas w Lamkowie takiéj gonitwy za sławą i urzędami, jak teraz w tym czasie. Sołtysami większa połowa

chciałaby być, bo każdy rachuje, że to jednak cośkolwiek się wynagrodzi i opłaci, a gospodarzowi teraz prawie najciężéj o grosz, bo to trzeba niemal wszystko samemu zapłacić. Robotników w te czasy wszędzie mało, każdy idzie w świat, a którzy są, chcą większéj zapłaty, a ty gospodarzu chcąc nie chcąc dać musisz, boć trudno samemu wszystko zrobić. Czeladnicy chcą większéj zapłaty, ty znów dać musisz, gdyby tylko jeszcze do urządzenia kto był.

Nowe opodatkowanie zwala tylko na gospodarzy największy ciężar w komunalnych podatkach, boć jest mówione, że ci co nie mają 200 aż do 300 m. dochodu, są zupełnie od wszelkiego podatku wolni. Ty zaś rólniku masz każdemu dawać i tylko zawsze więcéj dawać. Urzędnicy, nauczyciele, dostają już teraz wiele więcéj, jak wprzód, ale skarżą się oni zawsze i żądają podwyższenia płacy, a głosy ich odbijają się aż o Sejmy i Parlamenty. My rólnicy nie mamy zastępców w sejmie i parlamencie i nie ślemy też żadnych petycyi i skarg do nich, tylko w skrytości szepcem, jak to będzie z nami i jaki ta sprawa raz koniec weźmie. Wiedzą dobrze o tém wszyscy, że my buntu nie zrobimy, bo niby to jeszcze coś posiadamy, dla tego można na gospodarza walić, a niech on to wszystko dźwiga, jak wół w jarzmie. Wszyscy marzą o większym dochodzie, ale kto nam rólnikom więcéj dołoży, o to się nikt nie pyta. Każdy musi mi przyznać, że po te czasy prawie najgorzéj dla pewnych rzemieślników i dla gospodarzy i mielibyśmy z sobą się porozumieć i wspólnie sobie pomagać, ale czy do tego przyjdzie, to pytanie.

Prawo względem dawania wsparcia

rodzinom żołnierzy powołanych na ćwiczenia podczas pokoju z dnia 10 maja 1892.

§ 1. Rodziny rezerwistów, landwerzystów i na okrętach służących żołnierzy, których podczas pokoju powołają na ćwiczenia, dostaną na żądanie wsparcie ze środków publicznych. To samo tyczy się rodzin ersatzrezerwistów, których na drugie lub trzecie ćwiczenie powołają.

Rodziny urzędników cesarskich, państwowych lub komunalnych, którym płacą pensyą także i w czasie, gdy przy wojsku służą, nie dostaną wsparcia.

O wsparcie trzeba się upominać u władzy gminnej tego miejsca, w którym powołany na ćwiczenia w chwili powołania mieszkał. Jeżeli kto cztery tygodnie po ćwiczeniach o wsparcie się nie upomni, straci do niego prawo.

§ 2. Wsparcia mają wynosić: a) dla żony 30 procentów tego, co dorosły robotnik w miejscu przeciętnie zarobi, b) dla każdego dziecka 10 procent tego co dorosły robotnik w miejscu przeciętnie zarobi. Wsparcie dla wszystkich uprawnionych razem nie może być wyższem, jak 60 procent tego, co dorosły robotnik w miejscu zarobi. To znaczy, że żona dostanie 30 i troje dzieci razem 30, ogółem 60 procent; choćby więcej dzieci było, to już więcej wsparcia nie dostaną. (1 procent znaczy 1 fenyg od marki).

§ 3. Wsparcia wypłacane zwrócą się ze strony cesarstwa i to przed upływem roku, w którym wypłacone zostały.

§ 4 Wsparcia udzielone na mocy tego prawa nie mogą być aresztem obłożone, ani komu odstąpione, ani przez komornika sądowego zafantowane.

§ 5. Prawo to wchodzi w życie 1 lipca 1892.

§ 6. Wsparcia na mocy tego prawa udzielą się także tym, którzy w czasie od 1 kwietnia 1892 do 1 lipca 1892 ćwiczenia odbywali.

Jeżeli kogo na ćwiczenia zawołali, zanim to prawo weszło w życie, natenczas termin czterotygodniowy, wyznaczony na upomnienie się o wsparcie, zaczyna się 1 lipca 1892.

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* **Olsztyn.** Półtoraletni synek robotnika S., zamieszkałego przy ulicy Gutsztackiéj, obalił garnek z wrzącą wodą, która się rozlała na brzuszek dziecka. Wskutek oparzeń dziecko to zmarło w okropnych boleściach.

— We wtorek po południu znaleziono w zakładzie kąpielowym tutejszego pułku dragonów w Długim jeziorze zawieszone na palu ciało dragona. Jak się zdaje, musiał on w wodzie być już od zeszłego czwartku, bo w tym dniu znaleziono na brzegu jeziora części ubrania żołnierskiego.

— Z powiatu. Wybrani i potwierdzeni zostali: Posiedziciel Marcin Woelki sołtysem, a posiedziciele Szymon Witt i Józef Klimek ławnikami w Szomwałdzie; posiedziciele An-

Oto kapłan Kościoła katolickiego.

W Ameryce zmarł niedawno pastor Davis. pastor Metodystów (sekty wyznania anglikańskiego), znany pod pięknem nazwiskiem: pastor żebraków. Tenże pastor opowiada w swoich pamiętnikach pewne zdarzenie, z którego pokazuje się gorliwość i bohaterskie poświęcenie kapłana katolickiego, a mianowicie księdza Hendricken, który później biskupem został.

„Licząc lat dwadzieścia, wybrałem się w podróż do Ameryki na okręcie „Columbia", należącym do linii „Blak Ball", na którym równocześnie i zmarły ks. biskup Hendricken, wówczas młody kapłan, podróżował. Kapitan okrętu i cała załoga byli zaciętymi katolikożercami, obcokrajowców nienawidzili w najwyższym stopniu. Doznał téj nienawiści protestanckiej i ksiądz Hendricken i o mało, że jej życiem nie przypłacił.

Kapitan okrętu, jako też wszyscy jego oficerzy i majtkowie należeli do partyi „Knownothingów" (nienawidzących obcokrajowców), a kapitan był nadto znanym kierownikiem i prezydentem pewnej loży masońskiej w Maine. Na okręcie znajdowało się 700 podróżnych na pokładzie, pomiędzy tymi było 500 wyznania katolickiego — Irlandczycy i Niemcy. Ja (Davis) oddawałem posługi religijne protestantom, a młodzi kapłani Hendricken i Walhs wzięli w opiekę katolików. Ja znajdowałem się na pokładzie, obaj nowowyświęceni kapłani odbywali podróż w kajucie. Gdy trzynaście dni znajdowaliśmy się już na morzu, pewna katolicka niewiasta zachorowała na śmierć w międzypokładzie. Powiadomiłem o tem młodego księdza Hendricken. Pobiegł natychmiast do kajuty, ubrał się w szaty kapłanskie i z najświętszymi Sakramentami pośpieszył do umierającej kobiety, kiedy kapitan z klątwą zastąpił mu drogę, pochwycił go za gardło i zagroził mu zastrzeleniem, jeżeli jeden krok poważy się postąpić naprzod. Wśród najokropniejszych przekleństw oświadczył młodemu kapłanowi, że na jego okręcie nie wolno odprawiać żadnych przeklętych papistycznych ceremonii. Następnie wyciągnął rewolwer i dodał, że przeklętego papistę na miejscu położy trupem, jeżeli chociaż jeden krok zrobi w kierunku, gdzie irlandzka kobieta leży w konaniu. Kapłan uchwycił za krucyfiks oświadczając, że powołanie jego nakazuje mu iść w pomoc umierającej, chociażby nawet życie za to dał. Kapitan zaczerwieniony ze złości, chciał powalić o ziemię kapłana, lecz ja i ks. Walsh nie pozwoliliśmy na to i odprowadziliśmy ks Hendricken na stronę i namówiliśmy go, aby zaczekał, aż kapitan pójdzie na wieczerzę. Wtenczas pokryjomu może zejść na dół, podczas gdy my okrutnika zabawiać będziemy przy stole.

Nasz plan udał się. Gdy kapitan przy stole w najstraszniejszy sposób się przechwalał, że na jego okręcie, dopóki ma na nim komendę, żadna papieska komedya przedsięwziętą być nie może, klęczał O. Hendricken u umierającej Irlandki, wysłuchał spowiedzi i podał jej ostatnią Komunię św. Umarła jeszcze przed ukończeniem modlitw, jakie przy śmierci odmawiane bywają.

Krótko przed skończeniem wieczerzy wszedł jeden z majtków do jadalni i zameldował kapitanowi, że przeklęty papista (ksiądz katolicki) jest na dole

drzej Kornalewski i Józef Biermański ławnikami w Trękusie; gospodarz Andrzej Schnitter ławnikiem w Linowie; kelner Antoni Barczewski sołtysem w Kołakach; posiedziciel Mateusz Piwek ławnikiem w Małym Klebarku; gospodarz Michał Gajewski ławnikiem w Mokinach; gospodarz Walenty Sowa ławnikiem w Łęgajnach; gospodarz Franciszek Bauchrowicz ławnikiem w Szomfałdzie; gospodarz Piotr Kucharzewski sołtysem, a gospodarze Andrzej Klimek i Jan Sznarbach ławnikami w Kaplitynach.

— W Gietkowie urządzono z dniem 3 czerwca miejsce telegraficzne i połączono je z miejscową pocztą.

— Na piątkowym targu zdybano żonę robotnika O., przy ulicy gusztackiéj zamieszkałą, gdy wyciągała pewnéj pani portmonetkę z kieszeni. Złodziejka oddała podobno portmonetkę tę z powrotem owéj pani.

— W tutejszym polsko-katolickim Towarzystwie „Zgoda" zebrano 6 marek na pogorzelców w Mondkach. Pieniądze te odesłaliśmy do redakcyi „Krajsblattu", która je z już zebranemi pieniędzmi prześle na miejsce przeznaczenia.

— „Nie zrodzi sowa sokoła", mówi przysłowie, a sprawdza się to zupełnie na tutejszéj „Volkszeitung." Ponieważ próba z „Nowinami" się nie udała, więc mści się ona na naszém piśmie i szydzi z spraw, których jeszcze przed rokiem chciała niby bronić. Pisze ona przytém takie brednie, że trudno znaleźć w nich tę „uczoność", na jaką „Volkszeitung" choruje. Choć niby „patryotyczna", używa ona nawet wyrazów francuzkich, żeby przekonać swych Czytelników, że na Warmii polską gazetę powinien wydawać tylko Niemiec, a wtedy gazeta będzie czysto polską, ale teraz to jest tylko „ablegrą" (latorślą) poznańską. (!) „Volkszeitung" sądzi widocznie, że w Poznaniu mieszkają Chińczycy, a „prawdziwi" Polacy w Ornecie. Niech tylko „Volkszeitung" sobie przypomni, kto jeźdźał na wiece do Gryźlin i Ramsowa? Czy redaktor „Nowin" nie był także z Poznania? Ale miał on widocznie służyć tylko do tego, żeby „Volkszeitung" łatwiéj mogła nosić płaszcz na dwóch ramionach. Powiadają, że świat jest, jakim był, ale ludzie na nim się zmieniają bardzo. Oj, co się zmieniają, to się zmieniają. Jeszcze przed rokiem wiece były potrzebne, „Nowiny" rodzielano kulawym, ślepym i chromym — dziś za złe się to wszystko bierze. „Volkszeitung" już nawet listy naszych korespondentów tłumaczy i gniewa się, że korespondent nasz z parafii klebarskiéj napisał te słowa: „Dziękujmy Bogu, bracia, że mamy na Warmii polską drukarnią i gazetę." „Volksztg." sama zaś napisała przed kilku tygodniami, że za „Nowiny" jeszcze duchowni na Warmii gorżko (!) płakać (!) będą. Czy to nie szczyt zarozumiałości? Słomkę się widzi w oka bliźniego, a nie widzi belki przed sobą. Takie te „Nowiny" być miały doskonałe, że zaprowadzić miały wieczną zgodę pomiędzy wszystkimi lisami i kokoszami na Warmii. Że interes się nie udał, więc pokazała się odwrotna strona medalu. My powtarzamy raz jeszcze, że nigdy nie zrodzi sowa sokoła.

Przy sposobności podamy niektóre „szkice" pisania przed kilku laty, a dziś, aby się Czytelnicy nasi przekonali, jak „Volkszeitung" pojmuje „życzliwość!"

*** Rotflis.** Dnia 1-go czerwca wieczorem o wpół do 11-téj wybuchł w domu mieszkającego na wybudowaniu posiedziciela Stefana Kraski ogień, który tak gwałtownie się rozszerzył, że mieszkańcy, którzy już spali, ledwo z życiem uszli. Od płomieni zajęła się i stodoła i w jednéj godzinie całe zabudowania spłonęły. Kraski w całości jest zabezpieczony tylko na 200 m. w lidzperskiem stowarzyszeniu ogniowym. W ośmiu miesiącach jest to już trzeci ogień w naszéj wiosce.

*** Reszel.** Żyto stoi tu po polach w rozkwiecie. Pojedyńcze kłosy są dobrze rozwinięte i kwiatem obsypane, słoma długa i mocna. Zielska prawie wcale nie ma, a pola żytnie zupełnie inny widok przedstawiają, niż w roku zeszłym.

*** Z Człuchowskiego.** Nie lada strachu narobiła przygoda podróżna pewnemu kmiotkowi z tutejszej okolicy. Powracając w podchmielonym stanie z swą żoną z targu miejskiego, wpakował zakupione towary, jako też paczkę prochu i paczkę zapałek pod siedzenie, które przez wzruszenie same się zapaliły. Jakież było jego przerażenie, gdy się uczuł wraz ze swą połowicą wysadzonym w powietrze w skutek eksplozyi prochu i wcale nie delikatnie na ziemię rzucony, — a towary wartośc 20 mrk. na wszystkie 4 strony świat się rozleciały.

---

i pomaga owéj irlandzkiej kobiecie. Kapitan skoczył jak dzikie zwierzę, uchwycił rewolwer i rzucił się do drzwi, w towarzystwie sternika i płatnika, którzy wszyscy trzéj przysięgli, że zamordują ks. Hendricken. Pobiegliśmy za nimi i nadeszliśmy jeszcze dość wcześnie, aby zobaczyć, jak do wściekłości przyprowadzony kapitan idącego do góry po wschodach kapłana uderzył z całéj siły w czoło, tak iż ten zbroczony krwią i bez przytomności spadł ze schodów i tamże bez znaku życia leżał.

— Przywleczcie tego psa do góry — rozkazał groźnie kapitan, a majtkowie pochwycili bezprzytomnego księdza za nogi i tak zawlekli go do góry i rzucili na pokład. Chcieliśmy iść nieszczęśliwemu na pomoc, lecz dzicy majtkowie gotowi wykonać każdy, choć by najokrutniejszy rozkaz kapitana, odepchnęli nas.

— Przeklęty papista nie powinien zobaczyć New Yorku żywy — pod tych słowach kopnął kapitan O. Hendricken w głowę, a każdy oficer i majtek poszedł za przykładem swego przełożonego. Krew płynęła z licznych ran, z ust i nosa, wciąż jeszcze zupełnie bezprzytomnego kapłana.

Pobiegłem na dół i opowiedziałem niemieckim katolikom o okropnej zbrodni dokonanéj na pokładzie. 50 wysłużonych żołnierzy poszło za mną i nadeszliśmy właśnie na miejsce, gdzie kapitan dał rozkaz, aby przeklęty ścierw wrzucono do morza. Już majtkowie trzymali kapłana za nogi i głowę, aby go wrzucić do morza, gdy Niemcy wpadli pomiędzy nich i obaliwszy po prawej i lewej stronie okrutników na ziemię, wydarli im na pół nieżywego kapłana.

— Bunt! bunt! dla Boga! — krzyczał kapitan. Napomniałem go, aby się uspokoił, ponieważ katolicy tylko zamordowaniu kapłana przeszkodzili. Powiedziałem dalej, że gdy katolicy przez jego wściekłość i okrucieństwo doprowadzeni zostaną do ostateczności, z całej załogi nie pozostanie nikt przy życiu.

W tej chwili usłyszano wielki hałas, pochodzący z owéj części okrętu, gdzie Irlandczycy napędzeni byli. I oni dowiedzieli się o nieludzkim postępku kapitana i srodze się oburzyli. Ksiądz Walsh starał się ich uspokoić, zaklinał ich na Boga i na wszystkich świętych, aby nie robili zaburzenia, bo w takim razie straszna rzeź byłaby nastąpiła.

Kapitan dał rozkaz, aby ks. Hendricken zakuto w żelaza. Niemcy wyśmiali się z niego, i na pół umarłego sługę Bożego wzięli z sobą na dół. Tu go gorliwie pielęgnowali, aż wyzdrowiał. Potem zanieśli go do jego kajuty, gdzie żywili go potrawami z Niemczech zabranemi, obawiając się otrucia i postawili na straży trzech ludzi dzień i noc przed jego drzwiami, ażeby żadnego gwałtu nie dopuścić, aż dojechali do New Yorku. Zmarłą irlandzką niewiastę kapitan bez trumny, a nawet nie kazawszy ją zaszyć w miech, jak to jest zwyczajem na morzu, kazał wrzucić do wody w obecności męża i dzieci.

W trzy lata później tyran ów został zamordowany przez jednego majtka i tak sam znalazł grób na dnie morza, jaki ś. p. Biskupowi Hendricken zgotować zamierzał.

* **Ze Slązka.** Umarł w Rybniku w zakładzie obłąkanych radzca szkólny Rhode, ten który w Staréjwsi pod Raciborzem pytał się pewnego razu dzieci, ile z pośród nich odmawia w domu pacierz po polsku. Gdy prawie wszystkie dzieci z miejsca się podniosły, bo niemieckich w szkole nie było, a rodzice starowiejscy przykładnie wychowują swe dzieci, uniesiony gniewem p. Rhode załamał ręce i zawołał: „I wy się nie wstydzicie pacierza po polsku odmawiać"?

Jak postanowił tak zrobił. W pewnej wiosce był złodziej, który kilkanaście lat prowadził to rzemiosło, a złapać się niedał. Gdy jednak żandarmerya uwzięła się na niego, aby go złapać, przychodzi razu jednego do jego mieszkania żandarm i zapytuje go: czyli jest Mat.. w domu? A on sam nim był, ale odpowiedział tak: jest w piwnicy, z innymi ludźmi robi koło kartofli. Żandarm poszedł do piwnicy, a on zaparł drzwi za żandarmem i w nogi. Ale już nie uciekał więcej, poszedł do sądu, i zameldował się sam, aby miał mniejszą karę. Gdy odsiedział zasłużoną karę, przyszedł do domu prawie wteczas, gdy wybierano nowego wójta. Był i on tam obecny, a gdy już wybrano wójta, ten złodziej w te odzywa się słowa do wszystkich zgromadzonych: „Teraz moi ludzie, kiedyście wybrali nowego wójta, wybierzcie i nowego złodzieja, bo ja już więcej kraść nie będę." Jak postanowił tak i zrobił i od tego czasu jest do dziś dnia porządnym i wzorowym gospodarzem. M. J.

Bratobójstwo. W Leśniowicach, obok Lwowa, miał miejsce następujący, pełen grozy wypadek. Dnia 12 maja o godzinie 6tej wieczorem, powrócił Trofym Staszków, 25-letni gospodarz, od roku żonaty, z targu w Szczercu. Toczył on już od dawna spór z rodziną o kawał gruntu, widocznie pod wpływem wódki, wyszedł na ogród i począł mierzyć sporny grunt, a odmierzywszy na swą korzyść około metr powierzchni, zatknął pal na oznaczenie miedzy. Starszy brat jego Damian Staszków, widząc to, wyszedł z chaty, a rozgniewany na brata, wyrwał ów kół, którym Trofym naznaczył miedzę i uderzył nim brata w okolicy ucha tak silnie, że Trofym padł na miejscu trupem. Bratobójcę żandarmi aresztowali i oddali w ręce sprawiedliwości.

Redaktor odpowiedzialny i nakładzca Seweryn Pieniężny w Olsztynie (Allenstein O. Pr.) — Drukiem J. Liszewskiego w Olsztynie.